

665 **A**daptacja sceniczna bardzo znanej powieści jest zawsze w jakimś stopniu „brykiem”, ale nade wszystko rodzajem polemiki z czytelnikiem i widzem. „Bryk” to, jak wiadomo, streszczenie akcji powieści. Streszczenie akcji jest sformułowaniem fatalnym, ale chyba oddaje istotę rzeczy. Nasuwa się jednak pytanie, po co streszczać bardzo znaną powieść? A przecież o takiej mamy mówić. Zamiast brnąć przez te kilkaset stron z opisami przyrody albo odrzucić po kilku stronach, obejrzymy sobie w ciągu godziny lub dwu rzecz całą, dowiemy się, jak się to zaczęło i czym się skończyło, po czym stracimy to, co w książce najcenniejsze. Będziemy o niej wiedzieli tyle, ile trzeba w

towarzyskiej rozmowie. Nade wszystko jednak „bryki” z żywymi obrazkami robi się dla tych, którzy naprawdę przeczytali bardzo znaną powieść i teraz chcą skonfrontować swoje wyobrażenia z cudzymi wyobrażeniami, które mają moc i wagę obowiązującą. Swego czasu reżyser Hoffman zarządził, że Kmicie z filmowej wersji „Potopu” ma wyglądać tak, jak Daniel Olbrychski. Naród się buntował. Naród pisał listy i rzucał zdolnemu aktorowi kłody pod nogi. Ale zarządzenie jest zarządzeniem. Hoffman kręci z tym, z kim chciał, naród się uspokoił, a na „Potop” pójdzie hurmem i będzie porównywał swój model z modelem obowiązującym.

E. HEMINGWAY

„KOMU BIJE DZWON”

(w przekładzie Bronisława Zielińskiego)

Reżyseria i adaptacja:

Lidia ZAMKOW

Scenografia: Bronisław CHROMY

Muzyka: Stanisław RADWAN

Teatr „STUDIO” Warszawa

Dla tego widza robi się również adaptację innego typu — odwołującą się wyraźnie do jego znajomości powieści. Adaptacja, która zajmuje się jednym wątkiem, przeważnie wątkiem głównego bohatera, prowadzi go od jednej, znanej mu, sytuacji do następnej. Niektóre tylko markuje, zaznacza, inne komentuje, przypomina. Widz

ma na takim przedstawieniu sporo do roboty.

Lidia Zamkow poszła właśnie tą drugą drogą. Nieco dalej, niż prowadzą wydeptane ścieżki. Zastosowała bardzo luźną konstrukcję, pozwalającą na dowolne niemal zabiegi stylistyczne. Klamrą jest śmierć Jordana, a właściwie przygotowanie do niej. To, co jest w środku, co sta-



1 Leszek HERDEGEN — Jordan, Antoni PSZONIAK — Anzelmo.
W góry koło La Guajara przybywa amerykański dynamitard
Robert Jordan.

„Wiedział, jak się wysadza wszelkie możliwe rodzaje mostów i wysadzał już mosty rozmaitej wielkości i konstrukcji. W swoich dwóch plecakach miał dość materiałów wybuchowych i sprzętu, aby wysadzić ten most jak należy, nawet gdyby był dwa razy większy, niż mówił Anzelmo (...).” (E. HEMINGWAY — „KOMU BIŁE DZWON”, str. 11).



2 Jolanta HANISZ — Pilar, Leszek HERDEGEN — Jordan, Stanisław BRUDNY — Pablo.

Podchodzą do obozu Pabla. W pieczarze wegetuje kilku ludzi, ich wódz — niechętny obcym i pijany — jego żona Pilar, która...

„ma język, który parzy i tnie, jako bicz na byki. Tym swoim językiem każdego obtłupi ze skóry. Paseczkami. Jest w niej niewiarygodne barbarzyństwo (...)“ (jw., str. 39).

nowi „mięso” spektaklu”, może być traktowane jako mającena umierającego. Wracają w jego pamięci oderwane momenty, sytuacje, ludzie, którzy towarzyszyli mu do ostatnich chwil. To wszystko, co najbardziej wbiło mu się w pamięć.

Autorka zaakceptowała wątek Jordana, jako prowadzący, ale w jeszcze większym stopniu niż autor powieści zrobiła Jordana obserwatorem. Obcym. Tłum otaczający go jest taki, jakim on go widzi. Dlatego największy ładunek dramatyzmu mógł być zawarty w scenie opowieści Pilar o rzezi w miasteczku. Mógłby, gdyby Pilar z tego przedstawienia była prawdziwą Pilar z książki Hemingwaya, a nie paniusią z towarzystwa, ubraną w brzydkie

szmaty. Mówiąc „prawdziwą” ciągle jednak nie jestem pewna, czy naprawdę aktorka nie dała sobie rady w tej roli, czy tylko tak bardzo nie przystaje do mego prywatnego wyobrażenia o tej postaci. Nawiasem mówiąc, całkiem odmienna sprawa z Jordanem. Bardzo cenię Herdegenę, to świetny aktor i, zdawałoby, idealny odtwórca roli Roberta. Tymczasem nigdy chyba nie był na scenie tak bezradny i tak powierzchowny, jak w tej sztuce. Był świetny tylko wtedy, kiedy zostawał sam na scenie i w pasji nieklamanej, autentycznej lżył i kłął lud hiszpański, lud okropny i wspaniały.

Ten lud znajduje się ciągle w centrum uwagi. Jakkolwiek Jordan prowadzi spektakl, jest selekcyjne-



3 Leszek HERDEGEN — Jordan, Krystyna CHMIELEWSKA — Maria

To właśnie tam Jordan spotyka Marię.

„Miała wystające kości policzkowe, wesołe oczy i prosto zarysowane usta o pełnych wargach. Jej włosy złocistobrunatnej barwy spalonego przez słońce żyta były krótko przyszywane na całej głowie, niewiele dłuższe niż futerko bobra”. (j. w., str. 22).

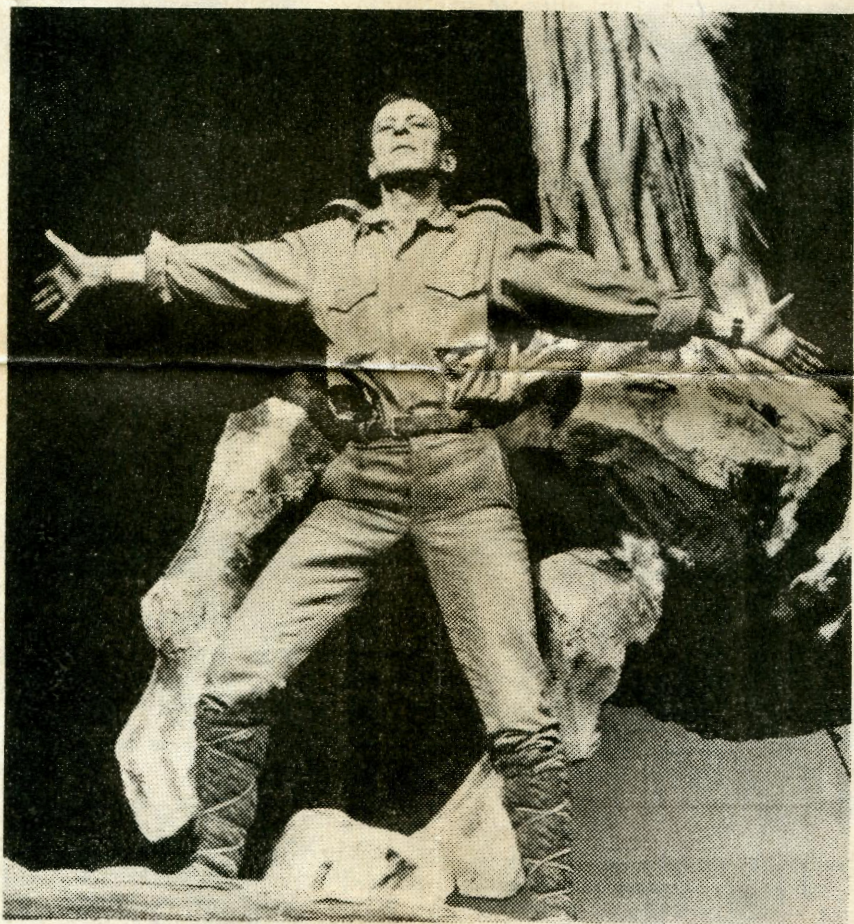
rem i sprawcą wydarzeń, to obok pojawia się równorządny niemal problem — nie wątek, lecz problem — Pabla. Pabla i jemu podobnych — żołnierzy republiki. Jacy byli naprawdę?

„Dość wiemy o tym, co oni robili nam, chcemy wiedzieć, co myśmy robili im” — mówi któraś z person dramatu. Cytat nie jest dokładny, ale sens chyba jasny. Znów spojrzenie na siebie, na stronę, po której stanął — spojrzenie Jordana, autora; widza. Nie banalny punkt widzenia, nie ograny jeszcze, wybrała Zamkow.

Powiedzmy sobie szczerze, jest to spektakl dla tych, którzy znają książkę albo zaraz ją przeczytają. Spektakl prowokuje, by do niej sięg-

nać. Lidia Zamkow ma sporo pomysłów, momentów świetnych, ale i okropnych, tandetnych, kiczowatych, strasznych. Dramatyzm sytuacji, nieustający w książce, zanika w jej scenicznym kształcie. Scenograf upuścił na scenę wielki, stłuczony, bury garnek, który uniemożliwił swobodny ruch na scenie i zmusił do tworzenia żywych obrazów.

Podejrzewam, że to wszvstko jest przemyślane, konsekwentne. Ten fresk zdobiony końską tragedią z Guerniki. I ta dramatyczność, która powinna wybuchnąć w najbardziej statycznym momencie — w retrospekcji z retrospekcji. I ta „obrazowość”, sztywność. W takiej koncepcji ilustracyjność jest nie do uniknięcia, a z kolei godząc się na nią, trzeba się pogodzić z faktem, że np.



4

Leszek HERDEGEN — Jordan

Ale obecność tych wszystkich ludzi nie zmieni faktu, że czyn Jordana będzie czynem samotnego herosa. Tylko tak można odczytać ten spektakl, choć tłum towarzyszący Robertowi nie jest bezimiennym tłumem.

Różna jest jego wartość bojowa i ludzka. Różne charaktery i różne ugrupowania polityczne składają się na ten tłum.

nie można wysadzić mostu na scenie, by nie rozśmieszyć tym widza. Sporo pułapek ustawiła wokół siebie Lidia Zamkow. Niektórych, niestety, nie ominęła. Stworzyła spektakl trudny do zniesienia, ale wzbu-

dzaający uczucia żywe: złość, sprzeciw. Wyzwalający wyobraźnię. Budzący pytania: jakie to powinno być, żeby było naprawdę dobre?

Chwała Jej za to!

Bożena CIECIERSKA